

DÁNIEL BAGI

*Institut Historii  
Uniwersytetu w Peczu (Węgry)  
Zakład Historii Średniowiecznej*

FILOLOGIA I MITOLOGIA. WĘGIERSKA KSIĄŻKA  
O HISTORYCZNYCH I MITYCZNYCH POCZĄTKACH POLSKI  
László Tapolcai, *Lengyelország történeti és mitikus kezdetei. A tér alakulása*  
(Historyczne i mityczne początki Polski. Kształtowanie się przestrzeni)  
Budapest 2010, ELTE BTK Történelemtudományok Doktori Iskola, ss. 407

Recenzowane dzieło, napisane przez adiunkta Zakładu Europy Wschodniej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Budapesztańskiego, jest drukowaną wersją obronionej w 2007 r. rozprawy doktorskiej. We wprowadzeniu Autor przedstawia główne problemy, które chce podjąć. Są to: pojęcie narodu i jego rozwój w historiografii polskiej, mity i ich rola w historiografii polskiej, związki mitologii narodowej z mitami plemiennymi (etnicznymi), wreszcie zagadnienie przestrzeni.

Książka obejmuje okres od połowy IX w. do śmierci Jana Sobieskiego — okres z pewnością zbyt długi. Wiek IX jako granicę chronologiczną Autor uzasadnia twierdzeniem, iż ludy i grupy etniczne zachodniej Europy w VIII–IX w. parły na wschód, próbując uzależnić od siebie „znajdujące się na niższym stopniu organizacji społecznej” plemienia słowiańskie i bałtyckie<sup>1</sup>; a także tym, że wiara chrześcijańska wykraczała wówczas poza basen Morza Śródziemnego, rozpowszechniając się od południa Europy ku północy. Można dyskutować, czy w omawianej epoce ludy parły ze Zachodu na Wschód, czy też raczej odwrotnie, ale na pewno mylne jest wyobrażenie, jakoby dopiero wtedy chrześcijaństwo rozpowszechniało się w Europie. Wystarczy przypomnieć chrystianizację królestw anglosaskich, która z pewnością miała miejsce przed w VIII–IX w. Punkt końcowy narracji książki, tj. rok 1696, wykracza poza kompetencje warsztatowe piszącego te słowa, więc nie będzie on zajmował stanowiska w kwestii, czy Polska przestała wtedy należeć do głównych państw europejskich, jak twierdzi Autor (s. 17–18).

Co do historycznych początków Polski, László Tapolcai deklaruje chęć dotarcia poprzez analizę źródeł historiograficznych do lepszego zrozumienia nazw plemiennych (Wiślanie, Lędzianie, Polanie). W rzeczywistości interesuje się przede

---

<sup>1</sup> Tu autor cytuje *Boże igrzysko* Normana Daviesa, s. 81–83.

wszystkim problematyką Polan: „Co oznacza pojęcie Palani w kontekście *dux Palaniorum* w pierwszym żywocie św. Wojciecha pióra Kanapariusza? Czy jakieś od dawna istniejące, ale we wcześniejszych źródłach nigdy nie wymienione plemię zachodnio-słowiańskie? Czy jakąś grupę o innym charakterze? Czy pojęcie to zawiera jakąś plemiennie-etniczną konotację?” (s. 19). Zasadą naczelną Autora stała się tutaj filologiczna analiza źródeł w konfrontacji z wynikami badań archeologicznych. W przeciwieństwie do tego metoda zastosowana w drugiej części przedsięwzięcia oparta jest na hermeneutyce, na nowoczesnej (postmodernistycznej) interpretacji tekstów literackich. Według Autora postępowanie to znajduje uzasadnienie w naturze rozprawy, w której ujęto teksty powstałe w różnych okresach i o różnym charakterze. Jest więc rzeczą słuszną, aby opracować i analizować wspomniane teksty, stosując jednolite zasady analizy.

L. Tapolcai zajmuje się pojęciem narodu, mitów i ich związkami z polską historiografią i świadomością narodową. Jeśli idzie o problematykę samego narodu, Autor polemizuje z ze starszą węgierską literaturą, przede wszystkim z poglądami Ignáca Romsicsa<sup>2</sup>, jednego z czołowych badaczy historii współczesnej na Węgrzech, oraz z książkami Gyuli Kristó<sup>3</sup> i Jenő Szűcsa<sup>4</sup>. Wielka szkoda, że poza tymi uczonymi oraz Joachimem Ehlersem<sup>5</sup>, Benedyktem Zientarą i Anthony D. Smithem<sup>6</sup> Autor nie podaje niczego z bogatej literatury dotyczącej narodu średniowiecznego, chociaż w powojennych badaniach mediewistycznych opublikowano niemało na ten temat, zaczynając od Reinharda Wenskusa, któremu zawdzięczamy wprowadzenie terminu *Stammesverfassung*<sup>7</sup>, ważnego dla tematu niniejszej monografii. Jeszcze większa szkoda, że Autor nie zna monografii Karola Modzelewskiego o barbarzyńskiej Europie<sup>8</sup>.

To samo dotyczy omówionej w książce problematyce narodu polskiego. Autor cytuje i częściowo polemizuje z Joachimem Lelewelem, Karolem Szajnochą, Michałem Bobrzyńskim, Stanisławem Zakrzewskim, Stanisławem Zachorowskim, Oswaldem Balzerem, Kazimierzem Tymienieckim, B. Zientarą, Franciszkiem Bujakiem i Henrykiem Łowmiańskim. Niestety brak w tym rozdziale szerszej analizy trwającej od Stanisława Smolki i Tadeusza Wojciechowskiego do Gerarda Labudy, Jarosława Wenty i Janusza Bieniaka debaty dotyczącej te-

<sup>2</sup> I. Romsics, *Nemzet, nemzetiség és állam Kelet-Közép és Délkelet-Európában a 19. és 20. században* [Naród, narodowość i państwo w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej w XIX i XX wieku], Budapest 1998.

<sup>3</sup> G. Kristó, *A magyar nemzet megszületése* [Powstanie narodu węgierskiego], Budapest 1998.

<sup>4</sup> Por. pracę w języku niemieckim: J. Szűcs, „Nationalität” und „Nationalbewußtsein” im Mittelalter. Gesichtspunkte zur Herausgestaltung einer einheitlichen Begriffssprache, w: idem, *Geschichte und Nation. Studien*, Köln 1981, s. 161–244.

<sup>5</sup> J. Ehlers, *Elemente mittelalterlicher Nationsbildung in Frankreich (10–13. Jahrhundert)*, „Historische Zeitschrift” 233, 1980, 3, s. 565–587.

<sup>6</sup> A. D. Smith, *National Identity*, Las Vegas–London 1991.

<sup>7</sup> R. Wenskus, *Stammesbildung und Stammesverfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes*, Köln–Wien 1961.

<sup>8</sup> K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.

stamentu Bolesława Krzywoustego, chociaż — przynajmniej zdaniem piszącego te słowa — kwestia ta jest ważna dla problematyki narodu, narodowości i państwowości. Byłaby potrzebna szczególnie do zrozumienia *Kroniki Kadłubka*. Warto byłoby również wspomnieć o toczącej się ostatnimi czasy dyskusji między K. Modzelewskim i Sławomirem Gawlasem na temat *ius ducale*<sup>9</sup>.

W taki sposób dojdziemy do własnej definicji narodu Autora: „Naród jest wspólnotą, która ma wspólną kulturę i wspólną historyczną tradycję, a także wspólną ziemię, z którą się identyfikuje. Ta wspólna kultura i ziemia razem determinują tradycję i religię wspólnoty, w oparciu o które powstają jej prawne i moralne normy”. Zdaniem Autora najpierw powstaje państwo na terenie zamieszkanym przez populację mającą się stać narodem, a potem na skutek działalności państwa kształtują się mity i religia — opierając się na nich, populacja ta przeobraża się w naród. Na podstawie wspólnej kultury, języka, mitów i religii tworzy się w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym patriotyzm, w którego centrum stoi poczucie łączności z całym narodem (s. 36).

Trudno zająć stanowisko wobec tej definicji narodu, tym bardziej że ustalenie jednolitego znaczenia takich skomplikowanych pojęć nie jest przedsięwzięciem prostym. Nie trzeba przecież tłumaczyć, iż naród, jako pojęcie, jest kategorią historyczną i tym samym zmienia się w czasie i w przestrzeni. Dodajmy też, że do jakiegoś stopnia każdy ma swoje pojęcie narodu i to dotyczy nie tylko Tapolcaia, ale również autorów średniowiecznych dzieł historycznych, którymi Autor zajmuje się w swojej książce. Niezbyt też rozumiem, dlaczego przypisywać należy znaczenie państwu w powstawaniu jakiejś świadomości narodowej w XI w., i wątpię, czy w średniowieczu istniała jednolita kultura językowa lub jakaś inna. Problematyczna jest także kwestia jednolitej historycznej tradycji, wystarczy przeczytać najważniejsze opracowania dotyczące związków np. między genealogią rodów szlacheckich i ich świadomością historyczną. Pożytecznie byłoby wziąć do ręki jeszcze przed opublikowaniem niniejszej książki monografię Przemysława Wiszewskiego<sup>10</sup>, w której Autor na pewno znalazłby niemało informacji dotyczących tradycji historycznej w Polsce średniowiecznej. Wątpliwości budzi także pojęcie patriotyzmu. Chyba opłacałoby się przeczytać przynajmniej książki Berndta Schneidmüllera<sup>11</sup> i Thomasa Eichenbergera<sup>12</sup> o terminie *patria* w średniowieczu.

Przechodząc do problematyki historycznych początków Polski, dowiadujemy się z recenzowanego dzieła, że Tapolcai odrzuca przeważający w historiografii

<sup>9</sup> K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego*, Warszawa 2000; S. Gawlas, *O kształt zjednoczonego Królestwa. Niemieckie władztwo terytorialne a geneza społeczno-ustrojowej odrębności Polski*, Warszawa 2000.

<sup>10</sup> P. Wiszewski, *Domus Bolezlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008.

<sup>11</sup> B. Schneidmüller, *Nomen patriae. Die Entstehung Frankreichs in der politisch-geographischen Terminologie (10.-13. Jh.)*, Sigmaringen 1987, *Nationes*, t. 7.

<sup>12</sup> T. Eichenberger, *Patria. Studien zur Bedeutung des Wortes im Mittelalter (6-12. Jahrhundert)*, Sigmaringen 1991, *Nationes*, t. 9.

polskiej pogląd o lokalizacji plemienia Lędzian na terenie Małopolski albo przynajmniej we wschodniej Polsce i przyjmuje stanowisko K. Tymienieckiego<sup>13</sup>, według którego zamieszkali oni pierwotnie Wielkopolskę i wyruszając stamtąd, zajęli wschodnie części współczesnej Polski. Jako dowód piszący cytuje dobrze znaną wzmiankę z dziejów saskich Widukinda, że Wichmann „Misacam regem, cuius potestatis erant Slavi qui dicuntur Licicaviki”<sup>14</sup> dwa razy pokonał. Na podstawie tego fragmentu kroniki Tapolcai wnioskuje, że około 960 r. państwo Mieszka weszło już w konfrontację z Rzeszą Niemiecką (!), która już od stulecia (!) starała się przesunąć swoją władzę na wschód i podporządkować sobie słowiańskie plemiona, korzystając w tym celu z chrystianizacji jako narzędzia (s. 128–129). Pomijając problemy terminologiczne i chronologiczne tego twierdzenia, ostrożnie należy zauważyć, że omawiany fragment Widukinda nie daje jasnej odpowiedzi na pytanie, czy Mieszko był królem wspomnianego plemienia, czy też wspomniane plemię znajdowało się pod jego władzą, podczas gdy on był królem (dowódcą) jakiegoś innego plemienia<sup>15</sup>. Fraza „cuius potestatis erant” wskazuje — jak ustalił G. Labuda — raczej na trafność ostatniej interpretacji, ale nad tą kwestią można oczywiście dyskutować. Według opinii Autora państwo Mieszka wyrosło z plemienia Lędzian, i nazwa Polan rozpowszechniła się dopiero na początku XI w. w Europie, a propagatorami jej byli czescy duchowni, którzy dobrze znali współczesne sobie polskie realia i mówili prawie tym samym językiem zachodniosłowiańskim co ich północni sąsiedzi. Ponieważ Czesi zamieszkiwali kraj górzysty, geograficznie odmienny od wielkopolskich równin, nie byli przyzwyczajeni do płaskiego krajobrazu, gdzie — zacytujmy słowa Autora — „inaczej wyglądają domy, które budowane są przy użyciu innej technologii i z innego materiału. Odmiennie są rośliny górskie od roślin równin, [— —] inaczej się ubierają ludzie w górach niż na równinie, inaczej się łowi tu i tam [— —] Kraina znajdująca się na północ od Czech należy już do klimatu Morza Bałtyckiego, podczas gdy Czesi dzięki swoim górcom mogli się łatwiej schronić przed północną pogodą niż Słowianie mieszkający nad Wisłą, Wartą i Odrą” (s. 150).

Summa summarum, nazwa Polan i rozpowszechniona w literaturze międzynarodowej nazwa Polski jest wymysłem czeskim, plemienia Polan w ogóle nie było, termin pojawia się w źródłach po raz pierwszy na przełomie X–XI w., a to w szczególności w celu odróżnienia czeskiego i polskiego Bolesława, tj. wyłącznie w takich miejscach tekstów, gdzie czeski i polski Bolesław razem występują. Nazwa Polan ma w rzeczywistości oznaczać Lędzian, z których powstało państwo Mieszka I. Więc Polanie i Polonia to nie nazwa, którą oni sami sobie nadali, ale przejęta od mówiącego prawie tym samym językiem słowiańskiego sąsiada, który na pewno już od dłuższego czasu korzystał z tego terminu.

Należy od razu dodać, że Tapolcai ma zasadniczo rację, gdy twierdzi, że nazwa Polanie i Polonia pojawia się dopiero pod koniec X w., co mogło mieć różne

<sup>13</sup> K. Tymieniecki, *Polska w średniowieczu*, Poznań 1961, s. 40–61.

<sup>14</sup> *Widukindi monachi Corbeiensis Rerum gestarum Saxoniarum libri III*, red. P. Hirsch, H. E. Lohmann, MGH SrG, t. 60, Hannover 1935, lib. III, cap. 66, s. 141.

<sup>15</sup> G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 1, Poznań 1987, s. 471–472.

powody, a co historyków i archeologów skłania od czasu do czasu do ponownego podejmowania badań na ten temat. Ostatnio pojawiły się — jak wiadomo — dwa różne poglądy w literaturze przedmiotu: nie dość uzasadniona próba Johannesesa Frieda, w której niemiecki uczyony wywiódł omawiane nazwy ze słowa „polewać”, oraz Przemysława Urbańczyka. Zdaniem tego drugiego to sam Bolesław Chrobry nadał swojemu krajowi tę nazwę<sup>16</sup>. Wokół tego problemu panuje niepewność, co pozostawia pole dla nowych koncepcji. Nie będąc znawcą tej problematyki, pozwolę sobie tylko ostrożnie zauważyć, że dobrym tematem dyskusji byłoby pytanie, czy tzw. plemiona naprawdę były takie, jak uczyliśmy się o nich z podręczników. Czy plemię naprawdę było jakimś przedpaństwem, przesłanką powstania narodu, jak to czasem się widzi na obrazach historycznych, czy chodziło po prostu — dochodząc do innej skrajności — o bandy, których szef cieszył się pewnym rozgłosem? Powtarzając się w tym miejscu, trzeba znowu podkreślić, że dotkliwym brakiem jest niewykorzystanie w książce *Barbarzyńskiej Europy* K. Modzelewskiego i pominięcie całej długiej już dyskusji wokół świadomości plemiennej.

Szkoda, że w recenzowanej pracy brak dokładniejszego przedstawienia różnych opinii archeologów, chociaż Autor monografii kilka z nich zna. To byłoby — przynajmniej zdaniem piszącego ten artykuł — dlatego ważne, że w świetle nowych wyników badań archeologicznych mamy już teraz plastyczniejszy obraz osadnictwa X w., co — znając wyniki węgierskich badań archeologicznych na temat osadnictwa, grodów, ośrodki władzy w Basenie Karpackim w IX–X w. — stawia wiele elementów naszej wiedzy o początkach państwa i narodu w zgoła innym świetle.

Wracając do próby rozwiązania problematyki Polan, należy z przekonaniem podkreślić, że temat ten jest więcej niż ciekawy, ale recenzent, biorąc pod uwagę analizę źródeł i argumentację, z powątpiewaniem odnosi się do twierdzeń Autora.

Aby znaleźć dowody źródłowe dla uzasadnienia swej i — przynajmniej — przez nikogo w nauce dotychczas niereprezentowanej idei dużego przecież formatu, Autor wskazuje na hagiografię św. Wojciecha oraz na przeważnie saską historiografię (kronikarstwo i annalistykę) XI w. Co do hagiografii św. Wojciecha, piszący te słowa musi niestety wyrazić swoje wątpliwości, czy *Vita prior* św. Wojciecha pióra Johannesesa Kanapariusza albo — jak ostatnio uważa J. Fried i jego uczeń, Jürgen Hoffmann — jakiegoś autora z Akwizgranu albo Leodium daje wystarczającą odpowiedź na pytanie o pojawienie się terminu *Polani* w literaturze łacińskiej. *Vita prior* napisana została w Rzymie, jak przyjmuje większość badaczy polskich, na Awentynie, w klasztorze św. św. Bonifacego i Aleksego. Informatorami tego dzieła byli głównie ci, którzy towarzyszyli Wojciechowi w jego podróżach, przede wszystkim Radzim-Gaudenty<sup>17</sup>, a nie jacyś bliżej nieznanymi czescy informatorzy, którzy przyjechali razem z Dąbrówką do Polski. Otwartą kwestią jest także to, jak informacje od czeskich ludzi pióra dotarły do miejsca napisania pierwszego

<sup>16</sup> P. Urbańczyk, *Trudne początki Polski*, Wrocław 2008, s. 316–318.

<sup>17</sup> G. Labuda, *W sprawie autorstwa i miejsca napisania Żywotu pierwszego Świętego Wojciecha*, St. Źródł. 42, 2004, s. 115–130.

żywota św. Wojciecha. Jeśli to oni poinformowali autora żywota o swojej onomastycznej innowacji, to dlaczego nie namówili go od razu, aby w lepszym świetle przedstawił czeskiego księcia Bolesława II? Można też chyba ostrożnie postawić pytanie, czy zmiany w życiu prywatnym Mieszka I, tj. nowa żona i jej otoczenie, nie miały według tej samej logiki jakiegoś wpływu na to wszystko. *Vita prior* powstała przecież po 997 r., kiedy Mieszko I już nie żył, i po 978, gdy już był żonaty z Odą. Gdyby Tapolcai miał rację, to już w *Dagome Iudex* Mieszko I musiałby się nazywać *Polonus*, skoro Czesi już trzydzieści lat wcześniej dali jego krajowi nową nazwę.

Równie słabym argumentem jest *Vita posterior* Brunona z Kwerfurtu. On chyba także nie potrzebował czeskich pośredników do poznania nazwy Polski, skoro był w kraju księcia Bolesława Chrobrego, a wszystkie informacje dotyczące św. Wojciecha znał od naocznych świadków męczeństwa św. Wojciecha. Także nie należy do najmocniejszych argumentów naukowych twierdzenie Autora, że Polacy i Polska są wymieniani w wielu źródłach zachodnioeuropejskich jako *Palani* albo *Palonia*, a nie *Polani* itd., co według niego wskazałoby, że nazwa ta była tak nowa i obca, iż nie potrafili jej właściwie zapisać (s. 151). Należy tu odwołać się do filologii i paleografii, do starszych i nowszych zasad edycji rękopisów, do zjawiska *lectio varians*. Szczególnie litery „a” i „o” nierzadko bywały przez tego samego autora albo kopistę stosowane wymiennie, a błędna ortografia, jako fenomen piśmiennictwa, zdarza się aż do dnia dzisiejszego. Także mało przekonujące są argumenty Autora, że opis ziemi czeskiej w kronice Kosmasa z Pragi przemawiałby za tym, że Czesi patrzyli na Polskę „de arce montis”. Pomijając okoliczność, że Kronika Kosmasa powstała 120 lat później niż pierwsze żywoty św. Wojciecha, opis Czech w Kronice ma raczej symboliczne znaczenie, kraj jest z jednej strony otoczony przez góry (co, jak sam Tapolcai w drugiej części pracy stwierdza, należy do bogatego świata symboli), z drugiej zaś Czechy leżą wysoko, co znaczy tylko tyle, że dzieje bohaterów toczą się w uprzywilejowanym miejscu. I na koniec, wymagałaby dalszej dyskusji kwestia, jaki krajobraz widzieli podróżnicy jadący do Wielkopolski od strony Śląska w drugiej połowie X w. Do rozstrzygnięcia tej kwestii potrzebne są najnowsze wyniki badań archeologicznych i geohistorycznych. Głos trzeba oddać fachowcom.

Pewne wątpliwości budzi także argumentacja Autora oparta na wypowiedziach annalistyki i kronikarstwa saskiego XI w. Według jego opinii sam Thietmar miał czeskich informatorów, dzięki którym mógł odróżnić od siebie czterech (trzech czeskich i jednego polskiego) Bolesławów. To prawda, że *modus operandi* Czechów jest godny uwagi. Powszechnie znany jest ich wpływ na dzieje Rzeszy i Austro-Węgier w okresie od XI do XX w., a ich zacięcie do politycznych intryg zafascynowało nawet Galla Anonima. Ale utrzymywanie, że byli w stanie nadać nazwę państwu Mieszka I, to chyba jednak przesada.

Spotyka się oczywiście takie nazwotwórcze scenariusze w źródłach średniowiecznych. Warto np. przeczytać *Gesta Hungarorum* Mistrza P., jak to z gór schodzący Węgrzy nadają nazwę krajowi i miejscowościom, ale tą metodologią posługiwał się Mistrz P., chcąc wyjaśnić czytelnikom swojej pracy, jakie jest pochodzenie występujących w XIII w. nazw miejscowych. Oprócz tego Thietmar i w ogóle saskie

elity przełomu X–XI w. byli i bez takiej pomocy bardzo dobrze poinformowani w sprawach polskich i czeskich. Co więcej, gdy się czyta kronikę Thietmara, Bolesław Chrobry i książęta czescy pojawiają się jako realne, żywe postacie, podczas gdy np. św. Stefan, z którym saska arystokracja nie miała wiele wspólnego, występuje w dziele uczonego biskupa tylko marginalnie. Chyba warto byłoby poświęcić więcej uwagi stosunkom genealogicznym, politycznym i kulturalnym dynastii saskiej z Piastami i Przemyślidami, aby uniknąć nieuzasadnionych ustaleń. Także wątpliwa jest dychotomia między pojęciem *Sclavus*, *Sclavinia* i *Polonus*, *Polonia*. Zgodnie z poglądami Autora pierwsza para terminów (znacząca dla niego po prostu Słowianina w sensie językowo-etnicznym i odpowiednio kraj przez Słowian zamieszkanym) jest starsza, a terminy *Polani*, *Polonia* czy *Polonus* są nowsze. Ale *Sclavinia* to nie nazwa Słowiańszczyzny w sensie nadawanym jej w epoce nowożytnej, ale raczej uogólniające pojęcie nowego *Barbaricum*, do którego należą wszystkie niechrześcijańskie lub za niechrześcijańskiego uważane ludy; albo nazwa oznaczająca ludność miejscową w przeciwieństwie do łacinników albo innych obcych.

Konkludując, doceniam podjęte przez L. Tapolcaia starania o znalezienie nowych dróg prowadzących do rozwiązania zagadkowego pojawienia się nazw Polani i Polonia, boję się jednak, że omawiane wyżej tezy stoją na bardzo słabych nogach. Czekają one na weryfikację i ostatni głos muszą mieć tutaj polscy badacze, tym bardziej że nagłe pojawienie się nazwy Polski i Polan naprawdę warto jest dalszej dyskusji.

Druga części książki zawiera rozważania o mitycznych początkach Polski, przedstawione w sześciu rozdziałach. Poruszone są w nich następujące tematy: kraj — mityczna i historyczna przestrzeń, opis kraju, ośrodki, granice, morze i góry, dwie królowe: Wanda i Maria. W tej części Autor stawia sobie za cel przedstawić i przeanalizować znane ze średniowiecznych polskich źródeł narracyjnych motywy, które później stały się elementami narodowej mitologii Polski. Cechą charakterystyczną tej części monografii jest hermeneutyczna analiza wybranych źródeł, m.in. *Kroniki Galla*, *Mistrza Wincentego*, *Kroniki wielkopolskiej* i *Dziejów polskich* Jana Długosza. W centrum zainteresowania Autora stoi w tym wypadku przestrzeń, *loci sacra*, które służyły do utożsamiania się narodu z miejscami początku jego własnej historii (s. 165).

Co do wybranej metodologii, muszę przyznać, że zawsze z pewną zawiścią czytałem tego rodzaju analizy. Hermeneutyka przecież albo — lepiej mówiąc — szkoły postmodernistyczne znajdują się w wygodnej, a nawet uprzywilejowanej sytuacji. Ponieważ według głównych zasad tej metody ani autor, ani kontekst historyczny, ani inne okoliczności nie odgrywają żadnej roli w analizie tekstów, skala możliwości interpretacyjnych jest nieograniczona. Dlatego piszącemu te słowa trudno oceniać trafność interpretacji poszczególnych ustępów źródeł narracyjnych, bo przecież stosunek *Darstellung* do *Vorstellung*, jak to trafnie ujął Hans Georg Gadamer, jest tak indywidualny, że każdy czytelnik, przeczytawszy ten sam tekst, natrafi na swoją specyficzną *Vorstellung*, niepodobną do innych. Taka metoda ułatwia badaczowi życie: nie ma obowiązku ustosunkowywać się do kwestii



źródłoznawczych, może sobie oszczędzić konfrontacji z krytyką źródeł, z ustaleniami starszej literatury, przede wszystkim zaś nie musi analizować wykształcenia, czytania i wewnętrznego świata umysłowego poszczególnych średniowiecznych autorów. Wystarczy przeczytać jakąś interesującą książkę filozoficzną, np. studium Mircei Eliadego i zastosować jego ustalenia dotyczące religii czy świętych przestrzeni do analizy tekstów średniowiecznych. Wyniki takiego zabiegu są bez wątpienia bardzo ciekawe, a nawet pasjonujące, ale piszący te słowa nie jest pewien, o czym z takich analiz się dowiadujemy: czy o stosunku narracji do zamiarów autora i inspiratorów opowiadań, o konkretnym historycznym albo kulturalnym otoczeniu pojedynczych opisów, czy jednak o *Vorstellung(en)* Eliadego, który studiował m.in. w Kalkucie i jak Hermann Hesse był pod wpływem indyjskiej kultury. Boję się, że tak jak kapitalizm Karola Marksa jest wyłącznie londyńskim kapitalizmem z połowy XIX w., tak pojęcie przestrzeni i religii u Eliadego bierze się przede wszystkim z tego, co widział on w Kalkucie. Oczywiście od razu należy tutaj podkreślić, że w tej krytyce nie chodzi o kwestionowanie zasady analizowania źródeł historycznych z punktu widzenia historii kultury. Przeciwnie, stawianie nowych pytań z tego punktu widzenia, prowadzenie porównawczych badań nad tekstami, umieszczenie narracji w kontekście kulturowym danego okresu prowadzą do nowych wniosków historycznych nawet w sensie pozytywistycznym, jak wskazuje na to np. monografia Czesława Deptuły o początkach Polski<sup>18</sup>. W pracy tej autor poddaje hermeneutycznej analizie kronikę Galla, pozostając jednak w ramach wyznaczonych przez biblijne wzory. Ale jeśli historyk oddala się od podstawowych zasad warsztatu nauk historycznych i przechodzi na teren swobodnej analizy hermeneutycznej, to trzeba się zgodzić, że tutaj kończą się badania historyczne i zaczyna filozofia. Z uznaniem jednak trzeba stwierdzić, że omawiany Autor otworzył szerokie horyzonty i dotarł do głębokich analogii, trudno natomiast dyskutuje się z Autorem o jego interpretacji tekstów, ponieważ z ogólnego punktu widzenia ma on rację. Przecież narracje Galla Anonima, Kadłubka, *Kroniki wielkopolskiej* stały się później elementami narodowej mitologii Polski, podobnie działały wszędzie w Europie. Wielka szkoda jednak, że zabrakło bliższej analizy źródeł w kontekście kulturowym okresu, w którym one powstały.

Dobrym przykładem tego, jakie mogą być takich analiz skutki, jest porównanie opisu Polski w kronice Galla i opisu Scytii w *Gesta Hungarorum* Mistrza P.<sup>19</sup> Dla Tapolcaia opisy te są analogiczne, ponieważ wyrażają swoją treścią (harmonia między krajem i kosmosem) elementy przyczyniające się do wyróżnienia tych krajów spośród wszystkich innych (s. 168–169). Nie wolno jednak zapomnieć o zasadniczych różnicach między dwoma wymienionymi opisami. U Galla chodzi o opis tego kraju, w którym rozgrywa się cała jego historia. Bogactwo kraju, zdrowe powie-

<sup>18</sup> C. Deptuła, *Galla Anonima mit genezy Polski. Studium z historii filozofii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 2000.

<sup>19</sup> P. Magistri, qui Anonymus dicitur, *Gesta Hungarorum*, wyd. Ae. Jakubovich, D. Pais, w: *Scriptores rerum Hungaricarum tempore ducum regumque stirpis Arpadianae gestarum* (dalej: SRH), red. E. Szentpétery, t. 1, Budapest 1999, s. 33–117.



trze, obfite plony należą do dobrze znanego literackiego toposu *bonitas regis* powstałego w czasach karolińskich i mającego przede wszystkim wyrazić myśl, że panowanie aktualnego władcy jest szczęśliwe. W jednym ze swoich pism pisze Alkuin prawie to samo<sup>20</sup> co Gall na początku XII w., więc można chyba uznać, że opis Polski nie jest opisem konkretnego kraju, lecz podstawowych warunków dobrego panowania w sensie ogólnym. Co do *Gesta Hungarorum* Mistrza P., to Scytia jest prahistoryczną ojczyzną Węgrów, stanowi więc w ogóle inny gatunek toposów.

Badanie węgierskich kronik nie należy — jak wiadomo — do najłatwiejszych zadań naukowych. Pomijając wymienione już *Gesta Hungarorum* Mistrza P. i *Gesta Hungarorum* Szymona z Kezi (ok. 1284)<sup>21</sup>, zachowała się w zasadzie jedna tradycja tekstów, która dzieli się jednak na dwie rodziny kodeksów: na kodeksy Kroniki budzińskiej i Kroniki ilustrowanej. Z tych dwóch wielkich gałęzi kronik skompilowano za czasów Ludwika Wielkiego (Węgierskiego) (ok. 1356) znany dzisiaj korpus tekstu *Kroniki węgierskiej*, która po raz pierwszy w 1937 r. wydana została pod nazwą *Chronici Hungarici compositio saeculi XIV*<sup>22</sup>. Kompilacja ta zawiera przede wszystkim powstałe od końca XI wieku teksty i została w ciągu XII i XIII w. wielokrotnie przepracowana, ale niestety w ten sposób, że istniejący tekst był ciągle zmieniany na niekorzyść starszych narracji, co postawiło naukowców przed trudnymi wyzwaniami badawczymi. Na początku XIII w., już po objęciu tronu przez Andrzeja II (1205–1235), na pewno powstała nowa redakcja starszych tekstów kroniki węgierskiej. Ponieważ dokonano się to prawie jednocześnie z powstaniem *Gesta Hungarorum* Mistrza P. (około 1210), do dnia dzisiejszego dyskutuje się w nauce nad kwestią, czy pewne wspólne albo podobne elementy *Kroniki węgierskiej* pochodzą ze starych redakcji *Kroniki*, czy Mistrz P. wymyślił te narracje, które zostały trochę później przeniesione do nowej redakcji kroniki węgierskiej<sup>23</sup>.

Wracając do opisu Scytii, w dzisiaj znanym tekście Kompozycji kronik węgierskich opis ma podwójny i sprzeczny charakter<sup>24</sup>. Według pierwszej wersji Scytia

---

<sup>20</sup> *Alcuini sive Albini epistolae*, nr 18, MGH *Epistolae*, t. 4: *Epistolae Karolini aevi*, t. 2, Berolini 1895, s. 51: „Legimus quoque, quod regis bonitas totius est gentis prosperitas, victoria exercitus, aeris temperies, terrae habundantia, filiorum benedictio, sanitas plebis”; *ibidem*, nr 177, s. 293: „In his enim et huiusmodi relegionis exercitationibus filiorum exaltatio et regni felicitas et populi sanitas et frugum ubertas et totius boni iocunditas, tibi que caelestis regni beatitudo, Christo deo perficiente, crescit et augetur, dulcissime David, diebus aeternis”.

<sup>21</sup> *Simonis de Keza Gesta Hungarorum*, wyd. A. Domanovszky, SRH, t. 1, s. 131–194.

<sup>22</sup> *Chronici Hungarici compositio saeculi XIV*, wyd. A. Domanovszky, SRH, t. 1, s. 239–505.

<sup>23</sup> Z ogromnej literatury przedmiotu por.: L. Spychała, *Studia nad legendą dynastyczną Arpadów. Między pulpitem średniowiecznego skryby a warsztatem współczesnego badacza*, Wrocław 2011, s. 21–33; G. Kristó, *A történeti irodalom Magyarországon a kezdetektől 1241-ig* [Piśmiennictwo historyczne na Węgrzech od początków do 1241 r.], Budapest 1994, *Irodalomtörténeti füzetek* [Zeszyty Historycznoliterackie], 135, s. 16; *idem*, *Magyar historiográfia I. Történetírás a középkori Magyarországon*, Budapest 2003, s. 33–35; por. jeszcze: D. Bagi, *Królowie węgierscy w Kronice Galla Anonima*, Kraków 2008, RWHF PAU 108, s. 33–37.

<sup>24</sup> *Chronici Hungarici compositio saeculi XIV*, c. 6, s. 252–253.

jest krajem nieprzyjaznym, w którym środowisko geograficzne raczej przeraża, niż pozostaje w harmonii z kosmosem, mieszkańcy Scytii są czarni, mali i troszczą się tylko o to, żeby się bawić, a cały krajobraz podobny jest do jakiejś nieurodzajnej pustyni. Drugi zaś opis Scytii, z którego później sam Mistrz P. korzystał albo który znajdował się w tej trzynastowiecznej redakcji kroniki, częściowo napisanej na podstawie dzieła Mistrza P., przedstawia Scytię jako raj, gdzie i powietrze, i otoczenie geograficzne są najlepsze, a sami Scytowie to wysocy, biali i waleczni ludzie. Pomijając więc fakt, że opis Galla to opis kraju, gdzie żyją Polacy, a Scytia to raczej poszukiwanie jakiegoś bohaterskiego ludu uważanego za przodków, jasno widać, że opis Scytii w swojej pierwotnej wersji służył do przestraszenia publiczności poprzez bardzo niekorzystne przedstawienie pogańskich przodków Węgrów. Można zatem słusznie sądzić, że wraz z upływem czasu, gdy zagrożenie powrotem pogaństwa już nie było aktualne, w kronikarstwie węgierskim fragmenty te zostały przepracowane, a negatywne cechy Scytów usunięte. Stało się to najprawdopodobniej na początku XIII w., ale — jak już o tym była wyżej mowa — do dnia dzisiejszego nie wiadomo, czy ta redakcja kroniki była starsza od *Gesta Hungarorum* Mistrza P., czy odwrotnie. Należy więc uznać, że powodem braku rolniczego bogactwa w opowieści Mistrza P. jest w ogóle inny charakter toposu literackiego niż w kronice Galla.

To samo dotyczy innych ustaleń drugiej części recenzowanej książki. Bardzo interesujące są pomysły Autora co do głównych ośrodków państwa Polan, ich sakralności itd. Szkoda, że w związku z tym Autor nie wziął pod uwagę, że w XI w. Polska, tak jak inne kraje europejskie, miała nie jedną stolicę, lecz jednocześnie kilka *sedes regni principales*, czyli *media regni*, które będąc ośrodkami władzy, pełniły mimo to odrębne funkcje. Nie musiały nawet znajdować się w środku kraju, ich znaczenie polityczno-kulturalne nie polegało na centralnym położeniu geograficznym, lecz na tym, że jako punkty centralne były połączone z kosmosem. Dobrym przykładem jest tutaj Nitra na Węgrzech. Z punktu widzenia terytorium władztwa Arpadów Nitra była miejscowością pograniczną. Tymczasem w pojęciu jedenastowiecznych Arpadów Nitra była jedną z najważniejszych *sedes*, co miało różne przyczyny, przede wszystkim wskazać należy pozycję Nitry jako centrum władzy dynastycznej albo jako ośrodka obronnego już od IX w. W związku z tym wielka szkoda, że Autor nie skorzystał ani z ustaleń Zbigniewa Dalewskiego (którego dzieło wszak cytuje), ani z krytycznych uwag P. Wiszewskiego pod adresem poglądów Dalewskiego, ani z *Princepsa fundatora* Romana Michałowskiego (tej monografii w ogóle nie zna)<sup>25</sup>. To oczywiście prawda, że Gniezno i Kraków musiały mieć uprzywilejowane miejsce w wyobraźni Piastów, przecież podczas walk ze Zbigniewem Krzywousty starał się zająć Gniezno, ale gdy czytamy *Kronikę* Galla, to już na pierwszy

---

<sup>25</sup> Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremonia. Miejsce i uroczystość inauguracji władzy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996; R. Michałowski, *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X-XIII wieku*, Warszawa 1993.

rzut oka widać, że w ówczesnej Polsce były także inne stolice (Płock, Sandomierz, Wrocław, Kalisz, Giecz, Poznań itd.), które pełniły różne funkcje.

Sądzę, że recenzowana książka jest jedną z najbardziej skomplikowanych monografii dotyczących początków Polski. Największym problemem jest to, że dzieło ma jakby dwóch dyrygentów, nazywajmy ich Filologiem i Filozofem. Pierwszemu chodziło o wyjaśnienie nagłego pojawienia się Polan w źródłach łacińskich, drugi zaś analizował problematykę przestrzeni. Chyba lepiej byłoby napisać dwie odrębne książki na te dwa tematy. W ten sposób można byłoby uniknąć hegemonii dyrygenta postmodernistycznego nad mistrzem Filologiem, co byłoby pożyteczne szczególnie w tych miejscach, gdzie potrzebna byłaby dokładna interpretacja tekstów w ich prawdziwym historycznym i kulturowym kontekście. Mimo to sądzę, że ostatnie słowo w ocenie tej ciekawej książki mają do powiedzenia historycy polscy, dlatego też warto by opublikować ją w polskim przekładzie<sup>26</sup>.

### Philology and Mythology. Hungarian Book about the Historical and Mythical Beginnings of Poland

The paper gives a longer overview about László Tapolcai's book *Lengyelország történeti és mitikus kezdetei. A tér alakulása* written on the historical and mythic beginnings of Poland. The book consists of two parts, the first is devoted to the problematic of the name Polonia, while the second part gives an hermeneutic analysis of connections between history, space and national myths.

Dániel Bagi

---

<sup>26</sup> W języku polskim dostępna jest jedna część pracy: L. Tapolcai, *Polanie — plemię, dynastia, państwo? Skąd się wzięły nazwy: Poloni i Polonia w źródłach zachodnich w końcu X i na początku XI wieku?*, w: *Człowiek między biologią a historią*, red. A. Szymaczkowa, Łódź 2009, s. 93–102.